

JAN KASPROWICZ

# Moja pieśń wieczorna

JAN KASPROWICZ

HYMNY

## *Moja pieśń wieczorna*

On był i myśmy byli przed początkiem —  
niech imię Jego będzie pochwalone!  
Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem,  
zanim się gwiazdy i słońca  
jęły rozbijać w swych kołach,  
zanim się stało to, co cię pożera.

O duszo, spragniona miłości,  
o duszo, spragniona spokoju!  
On był i ty w Nim byłeś przed początkiem,  
nim jeszcze miłość i spokój  
stały się ogniem trawiącym,  
zanim się stały zabójczą tęsknicą  
i tym kamiennym, ślepym przerażeniem...

Dzień mój przygasa —  
za wielkim, niebotycznym przygasa mi szczytem,  
krwawą za sobą zostawiając zorzę,  
która się czepia ogniami  
tych oto smreczyn i ścian poszarpanych,  
zatartych śladów moich stóp.  
Dzień mój przygasa, ten złoty,  
ten lazurowy, ten słoneczny dzień,  
w błogosławieństwie swych drogich promieni  
wiążący klątwę dla człeka,  
dla zbłąkanego pielgrzyma.  
Niech gaśnie! niech ginie!

Niech upragniony nadejdzie już wieczór  
ze swoją ciszą wieczystą,  
która ci mgłami szepce miesięcznymi,  
że zanim miłość i spokój  
stały się ogniem trawiącym,  
zanim się stały zabójczą tęsknicą  
i tym kamiennym, ślepym przerażeniem,  
On był i myśmy byli przed początkiem.

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!  
Kiedy od cichych pól,  
od rzysek i rzecznych pobrzeży,  
od przecznicy i od ugorów,  
od wypaczonych chat

Bóg, Duch, Kondycja  
ludzka, Miłość, Obraz  
świata

Więc

i od tych stodół zwietrzałych  
chłopięca płacze piosenka:

A grajże mi, piszczałeczko,  
a grajże mi, graj!  
Uliniłem cię z wierzbiny,  
gdzie ten potok srebrnosiny,  
gdzie ten szumny gaj!  
Pani pana tam zabiła,  
zieleni się hej! mogiła,  
zieleni się hej!  
A cierniste krzewie głogu  
kwiat swój sypie po rozłogu,  
a szept idzie z kniej!...

A dusza słucha i słucha...  
A dzień jej przygasa,  
a ona śladem tęsknicy  
płynie rozlewną falą księżycową,  
rosami płynie, lśniącymi na łąkach,  
i wierzchołkami ukojonych drzew  
i grzbietem białych gór  
ku onym dniom zapomnianym,  
gdy miłość i spokój  
nie były ogniem trawiącym,  
ani kamiennym, ślepym przerażeniem.  
Przestwór się przed nią rozszerza  
i, przepełniony wiekuiącą nocą,  
topi w swych głębiach wszystko, co ją zmogło  
urągowskim i grzechem  
i wypełnioną pokutą,  
wstydu i hańby pociemniałą twarzą  
i podeptaniem świętych, bożych praw  
i krwawą zemsty pochodnią  
i bólu, bólu strasznego  
tak pożądanym, a tak żrącym widmem.

Cierpienie, Duch, Klęska

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!...  
Na senne kwiaty wystąpiła rosa,  
na łąk płaszczyzny, na ciemny łąn zboża,  
a ona siadła u brzegu jeziora  
i rozmodlona patrzy w jego głębię —  
i oparami wznosi się nad wielką,  
nad uciszoną, rozmodloną wodą —  
i słucha i patrzy i szepce  
swoje wieczyste pacierze.  
Z zapadłych wiosek płyną rozhowory,  
w bagniskach dzikie odzywa się ptactwo,  
a gdzieś w pustkowiu, a gdzieś na rozstaju,  
w samotnej chacie połyskuje światło,  
a tam! zdaleka cicha idzie Śmierć.

Modlitwa, Woda

Od zórz zachodnich, w ziół zasypiających  
rozkosznej woni piosenka się kołysze,  
nad niemowlęcia kolebką wysnuta:  
O tej radości, o tym weselu,

o tym cudownym, ukrytym ziele  
z za siódmej góry, z za siódmej rzeki,  
które na smutek słodkie ma leki.  
O tej godzinie, co szczęście niesie,  
pieśń się kołysze po krzaczach, po lesie,  
po falach żyta pieśń się kołysze  
w tę uroczystą, wieczorną ciszę,  
a wślad za pieśnią cicha kroczy Śmierć...  
Wyszła z dziedziny, gdzie miłość i spokój  
nie są—ci ogniem trawiącym,  
ani zabójczą tęsknicą,  
ani kamiennym, ślepym przerażeniem,  
i w świat podąża, ku onym rozstajom,  
k'temu pustkowiu, ku chacie samotnej,  
k'temu słabemu, czerwonemu światłu...  
Ścieżyną zdąża i traktem szerokim,  
po drodze zerwie jakiś kłos zielony,  
albo też listek topoli  
i w zamyśleniu rzuci je pod nogi.  
Lekki stopy przygnie jakąś trawkę,  
lub owad zdepcze na miedzy,  
albo swą długą, białą, przezroczystą  
zanurzy rękę w staw  
i jego srebrną powierzchnię  
powlecze rdzą opalową.  
Czasem w tym swoim pochodzie  
siądzie na chwilę pod krzyżem pochyłym,  
na opuszczonej mogiłce,  
i, głowę ukrywszy w dłonie,  
głębokim jękiem zapłacze,  
rozlewającym się na okrąg świata.  
A potem wstaje i traktem rozległym,  
albo miedzami idzie znów wśród zbóż  
k'temu pustkowiu, gdzie w chacie samotnej  
czerwone, słabe połyskuje światło.  
A za nią snuje się smuga  
sinych oparów i mgieł,  
na których ciężkiem, dalekiem obrzeżu  
zachodnia krwawi się zorza...  
Czemu nie gaśniesz, ty zorzo?...  
On był i myśmy byli przed początkiem,  
zanim się stało to, co nas pożera!  
Czemu nie gaśniesz ?!  
Ach! jak się w twoich płomieniach  
palą te grona jarzębin!  
Jak się rozżarza ten żwir —  
ten szary piasek na drodze pątniczey!  
Wybaw człowieka, o Panie,  
od żagwi<sup>1</sup> gniewu Twojego!  
Dusza ci śpiewa psalm, jak niegdyś, niegdyś —  
śród koralowych jarzębin,  
przy rozszumiałych, wielkich polach zbóż,  
przy tajemniczych pogwarach tych lip,  
rozkołysanych Twym świętym oddechem...  
Pokorna, cicha, nieskalana dusza

Melancholia, Śmierć

Bóg, Duch,  
Nieśmiertelność, Drzewo,  
Modlitwa

<sup>1</sup>żagiew — pochodnia. [przypis edytorski]

stoi u wrót ni kościółka  
i psalm Ci śpiewa, tak wieczny,  
jak wieczną ona i Ty!  
Na rozżęczone mgławice kadzidel  
kładą się dźwięki organów,  
majestatyczne, cudotwórcze dźwięki,  
i podpływają ku cichej, pokornej,  
ku nieskalanej, ku skupionej duszy,  
klęczącej w progu świątyni.

Grona jarzębin rumienią się w słońcu,  
prastare lipy szumią hymn pierwotny,  
przenikający głębinę jestestwa,  
łan się kołysze, rozłożysty, złoty,  
w oknach świergocą jaskółki,  
nad poszeptami pacierzy  
nieprzeliczonych pątników  
białe wlatują gołębie,  
a w rozmodleniu milczącym,  
na skrzydłach psalmów, tak wiecznych,  
jak wieczna ona i Ty,  
wznosi się dusza ku Tobie.  
Bo gdzież jest większy Pan i król i władca?  
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?  
Sam z Siebieś powstał, majestat Twój płonie  
na tym z wieczności zbudowanym tronie.  
Z Siebie stworzyłeś ten przestwór bez końca  
i z Siebieś w niego rzucił żar na słońca.  
Istnienie Swoje zamknął w prochu ziemi  
I wicher piersiami oddycha Twojemi.  
Duszę człowieka wywiodłeś ze Siebie  
wraz z duszą globów, świecących na niebie.  
Tyś, Boże, ziarnem i kłosem i listkiem,  
Wszystko jest z Ciebie i Ty jesteś Wszystkiem  
i przez Cię Wszystko, nieśmiertelny Panie,  
ma nieśmiertelne w Tobie królowanie.  
Gdzież moc Ci równa? gdzież równa potęga?  
Gdzież jest ten płomień, co skry Twej dosięga?  
Gromem przemawiasz w łyskającej tuczy,  
głos Twój morzami i wulkanem huczy,  
trzęsieniem ziemi ogłasza Twe wieści,  
lub słodko szumi, szemrze i szeleści.  
Straszliwym bywasz w Swym monarszym gniewie:  
rozkwitłe pola zatapiasz w ulewie,  
żagwią pożarów godzisz nam w zagrody,  
bijesz dobytek i zatruwasz wody.  
Lecz kto opiece Twej odda się szczerze,  
tego Twa łaska od złego ustrzeże.  
Bo czyjaż dobroć Twych bezmiarów sięga?  
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?...

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy,  
tej nieskalanej, pokornej i cichej!...  
On był i myśmy byli przed początkiem —  
chwalmy i wielbmy Jego święte imię!

Obraz świata, Stworzenie,  
Natura

Bóg, Kondycja ludzka

Czemu nie gaśniesz, ty zorzo,  
nad oceanem tych ciężkich oparów,  
co pochłonęły me słońce?  
Księżyc się dźwignął ponad węża gór,  
osrebrza brzegi obłoków,  
łśni się na rysach śnieżystych;  
od wschodu pełza cicha noc,  
stoki swym wielkim przytłacza spokojem,  
a ty się palisz!

Stamtąd — od nizin dalekich,  
usypiających poza stu wodami,  
poza tysiącem dróg,  
jakieś się echo przyczolguje w duszę —  
Cicho!

To płacz tej dawnej, chłopięcej piosenki:  
A grajże mi, piszczałeczko,  
a grajże mi, graj!  
Uliniłem cię z wierzbiny,  
gdzie ten ruczaj srebrno-siny,  
gdzie ten szumny gaj!  
Ach!...

Czemu się żagwisz?<sup>2</sup>...  
Niech raz już wszystko zagaśnie!  
Jarzębina się rumieni,  
szepcą lipy stare,  
suchy piasek się podnosi — — —

Czemu nie milkniesz, ty zorzo?  
Dlaczego krzykiem ognistym,  
wystrzelającym z tych przepastnych szczelin,  
pomiędzy dwiema piekielnymi ścianami,  
tak mnie oślepiasz i tak mnie ogłuszasz,  
że dojść nie mogę do kresu?  
Dzień mój już przygasł,  
a zorza jego się krwawi,  
jakby się krwawić miała w nieskończoność!...  
wszystko pożera swymi płomieniami —  
duszę mi pali i świat cały pali!  
Z olbrzymich snopów ognia,  
jakby młóconych niewidzialnym cepem,  
sypią się ziarna skier  
w okrąg na niebo i ziemię!  
Księżyc się zajął  
i, w mgnieniu oka wyrósłszy  
w ogromną kulę ognistą,  
zaczyna rwać się w kawały  
i płomiennymi wali się bryłami  
na cielska płonących gór,  
na popiół smreków spalonych.  
Płoną jeziora,  
sto wód się pali  
i tysiąc dróg!  
Z rozszalałego wnętrza ziemi  
ogniem buchają wulkany,

<sup>2</sup>żagwić się (neol.) — czas. utworzony od rzecz. żagiew (płonący kawał drewna; pochodnia), synonim: płonąć.  
[przypis edytorski]

Księżyc, Noc, Słońce

Chłop, Dziecko, Śpiew,  
Wieś

Księżyc, Ogień, Słońce,  
Wizja

gwiazd miliony tną błyskawicami  
spieniony potop płomieni  
i z hukiem  
giną w czeluściach czerwonych...  
Boże!  
Czemu mnie karzesz?  
W tych rozżarzonych stanąłeś przestworzach,  
cały spłomienion, większy niż przestwory,  
z krzyżem, ogromnym, płomienistym w dłoni  
i rozżagwiony rzucasz na mnie świat...  
Karz mnie!  
Bom—ci ja człowiek, który wyszedł z grzechu  
i prześladowan był przez grzech — do końca!  
Moja to wina!

Grzech, Kara

Bo oto moja nieprawość,  
mnoga, jak iskry tych ogni,  
przeszła granice, Panie, Twych zamiarów!  
Ojcam się wyparł,  
a kiedy zamknął powieki,  
krzyża—m na jego grobie nie postawił,  
bom go nie prosił o garść tego błota,  
o nędzny żywot ten!  
Moja to wina, moja wielka wina!  
Matkę—m wypędził z domu, by nie jadła  
strawy, porwanej większym, niż ja, tchórzom —  
a wypędziłem ją w czas, gdy nad ziemią  
przebiegał tuman nawałnic,  
aby jej w drodze, w bezludnym pustkowiu,  
oczy wyzarły błyskawice,  
a dąb, walący się od gromu,  
aby ją przygniótł swą kłodą na wieczność!

Matka, Ojciec, Syn

Moja to wina, moja wielka wina!  
Oślepiła siostrę spotkawszy żebrzącą  
u wrót wspaniałej katedry,  
nie czułem tyle odwagi,  
aby się dotknąć jej ręki wyschniętej  
i, na jej krwawe wskazując orbity,  
głupim powiedzieć lwom i pustym lwicom:  
Idźcie! mnie łaski waszej nie potrzeba —  
to siostra moja! przy niej mi pozostać!

Siostra, Żebrak

Moja to wina, moja wielka wina!  
Psa, który zaszedł mi drogę  
i z głodu zęby wyszczerzył  
i miłosierne wlepił we mnie ślepie,  
kopnąłem nogą,  
aż ze skowytem padł pod moim płotem!  
Robaka—m zdeptał —

Pies

tysiące owadów  
miażdżyłem stopą, wlokąc się przydrożem,  
ażeby duszę znudzoną  
orzeźwić wschodem lub zachodem słońca.  
A pnać się w górę, ku rzeźbionym grotom,  
ku tajemniczym snom stalaktytowym,  
albo ku wirchom, skąd pycha  
wygraża światu pięściami z granitu,  
kazałem ścinać pacholkom  
gałęzie smreków młodziutkich,

Zwierzęta

gdyż iglicami drażniły mi skronie...

Zabiłem brata,

bo mi się worał w miedzę

i naręcz owsa mi wyjął

dla swego konia —

moja to wina, moja wielka wina!

Chęć mi raz przyszła obłądna,

ażeby kopać dla siebie mogiłę,

bo mi się życie stało cmentarzyskiem,

i w tę mogiłę wtrąciłem bliźniego,

tak, że oszalał między umarłymi!

Moja to wina!

Uwiodłem żonę przyjaciela —

moja to wina!

Pod próg sąsiada kazałem podrzucić  
dziecko, zrodzone z mego rozbewstwienia.

A raz to grzech mi tak zaciemnił oczy,

żem po omacku szedł w przepastną głębię

straszego lasu

i, jadowite wyszukawszy ziele,

świat nim stłumiłem w poczęciu.

Moja to wina, moja wielka wina!

Nie karz mnie, Boże, według moich zbrodni!

W tej gniewu Twego straszliwej godzinie

świat niech się kaja, lecz niechaj nie ginie!

Wielka jest moc Twa i wielka potęga,

lecz czyjaż dobroć Twej dobroci sięga?!

Rozpalonymi namiętnością dłońmi

umiałem skazać niewinną wstydlivość,

nim się w słoneczne rozwinęła kwiecie.

Podstępnie owoc zerwałem dziewiczy,

słowem, któremu dała moc obluda,

wielbiąc zbawienie z miłości,

a sobie—m szeptał, jak złodziej, co w każdym

widzi złodzieja: rwij, nim przyjdzie inny!

Za grosz kupionej rozpuście

dałem się wlec po kałużach,

albo, gdy przesył wypił ze mnie krew,

jak widmo—m stawał u bram lupanaru

i żrenicami, zmienionemi w szkło,

przez które ognia przezierał ostatek,

zazdrościem śledził takich, jak ja — trupów,

by ich rozkoszą zwątloną

podżegać w myśli mą rozkosz przymarłą.

A nieraz podłość tak mi żarła duszę,

że chcąc wypełnić jej pustkę,

małom nie szeptał błędzącym przechodniom:

Nie tymi drzwiami: tamte wam poradzę!

Moja to wina, moja wielka wina!

Związane ślubami,

które mi jarzmem się stały,

a sił nie mając otwarcie

zrzucić ze siebie tych błazeńskich dzwonków

arcykapłana domowych ołtarzy

i iść, gdzie w słońcu południa,

śród woniejących ogrodów,

krwawo się złoci zakazane drzewo,

Brat, Chłop, Morderstwo

Góra

Dziecko, Kochanek, Sąsiad,  
Żona

Miłosierdzie

Dziewictwo, Fałsz, Kobieta,  
Złodziej

Pożądanie, Trup, Upadek,  
Wzrok

Fałsz, Mąż, Zdrada, Żona



dawałem w duszy przystęp takim szeptom:  
Niechajże Szatan się zjawi  
i niech uwikła w sieć swojej pokusy  
tę, co mi ongi była mocą szczęścia,  
a dziś mnie dusi swą cnotą!  
Wówczas jej krzyknę: podłaś! i, już czysty  
w nędznym sumieniu, pójdę spełnić zdradę!  
Moja to wina! moja wielka wina!  
Oto jest miłość! oto jest to źródło,  
z którego bije szlachetność!  
Moja to wina! moja wielka wina!  
Panie!

Wszystkie ja grzechy wziąłem na swe barki,  
bom—ci ja człowiek, bom urodzon z bólu,  
bo żal i rozpacz i przestrah  
i wyczerpanie i siła  
są przyczynami mojego istnienia...

Splonąłem chucią do mej własnej krwi,  
do matki mojej i do córki mej!

A w noc tajemniczą,  
kiedy przed moim pałacem,  
wzniesionym z mgławych majaków,  
przedziwne kwiaty o zbielalych oczach  
rozrzechotanej Meduzy  
do jakichś strasznych rozmiarów  
w mżachach wyrastały miesięcznych —  
kiedy się księżyc skradał do mych komnat  
i kładł na łożę mego wyczerpania,  
wówczas mnie ze snu budziła lubieżna,  
sprowadzająca warg bezwładne drgawki  
i żrenic błędną gorączkę,  
potworna żądza ku Twemu — zwierzęciu!  
Moja to wina! moja wielka wina!  
Oto jest miłość! oto jest krynica,  
z której wypływa zwycięstwo nad piekłem!  
Moja to wina, moja wielka wina!  
Karz mnie!  
Karz mnie!

W tym rozżagwionym przestworze  
masz krzyż z płomieni, większy, niż ten przestwór,  
więc bezlitością swych płomiennych rąk  
wyciągnij członki moje do ogromu  
Twojego krzyża, na którymś zawisnął  
Ty sam, o Panie! ongi przed początkiem,  
kiedyś się zmuszał, by spokój i miłość  
przemienić w ogień trawiący  
i w skamieniałe, ślepe prerażenie!  
Kiedyś ze swego spokoju  
i swej miłości  
wydzielał słońca i gwiazdy;  
by rozbijały się w swoich elipsach,  
aby się stało to, co nas pożera!  
Karz mnie, człowieka, co krąży po świecie  
z brzemieniem winy na ugiętym grzbiecie.  
Wagę masz w ręku i miecz sprawiedliwy,  
z którego lecą skry na ludzkie niwy,  
a pomsty Twojej płomienna potęga

Grzech, Kondycja ludzka

Pokusa, Pożądanie,  
Zwierzęta

Stworzenie, Bóg, Obraz  
świata

Bóg, Kara, Kondycja ludzka

od pokolenia w pokolenie sięga.  
Krew nam wysusza i pożera kości  
wieczysta wszechmoc Twej zapalczywości —  
żadna się przed nią groza nie ostała:  
Niechaj Ci za to będzie cześć i chwała  
na wieki wieków, Amen, Amen, Amen!  
Panie!

Kłamałem!

Zawiść i zazdrość tuliły się do mnie  
żółkłymi łony<sup>3</sup> i, nagością swoją  
opanowawszy mą duszę,  
kazały zezem patrzeć mi na sławę  
i na bogactwo rodzonego brata.

Kradłem —

w kościele Twoim rozbiłem skarboneę!

Moja to wina, moja wielka wina!

A raz w czarownym, wielkim, ludnym mieście,  
śpiesząc ku śmierci, która czeka na mnie,  
chciwie wstrzymałem krok przed stosem złota  
i błyskawicą, która idzie z Ciebie —

moja to wina, moja wielka wina!

myśl mi przebiegła haniebna:

Tak! wymordować czcicieli Molocha

i potem — zająć ich miejsce!

Panie!

Falszywym byłem prorokiem

i nie umiałem powstrzymać bluźnierstwa

przeciwko Tobie, tak, jak dzisiaj bluźnię!

Krzywdy—m ja bratu nie przebaczył,

choć sam krzywdziłem — jak oszust!

Pogardę niosłem tłumowi,

jego szerniałym, spracowanym dłoniom,

jego łachmanom, przesyconym potem!

Ornat na siebie kładłem i koronę

i, wzięwszy jabłko do ręki i berło,

kazałem klękać przed mymi rozkazy,

jakby nie było Twego majestatu!

Moja to wina, moja wielka wina!

Okręty siałem na spienione morza,

a w bitwach, w moim wszczynanych imieniu,

tysiące kładły się we krwi swej własnej,

a wszak Ty jeden masz prawo

na życie człowieka wydawać wyroki!...

Moja to wina, moja wielka wina!

Karz mnie!

Bom—ci ja człowiek, skazany na karę,

bo dzień mój przygasa.

a zorza jego się krwawi

i świat się mój pali!

Bo dawno już przeszedł czas —

moja to wina, moja wielka wina! —

gdzie miłość i spokój

nie były ogniem trawiącym

ani zabójczą tęsknicą

ani kamiennym, ślepym przerażeniem...

Bogactwo, Zazdrość

Chciwość, Fałsz, Pycha

<sup>3</sup>żółkłymi łony — żółkłymi łonami. [przypis edytorski]

A graj—że mi, graj!...  
Jarzębiny się rumienią —  
suchy piasek się podnosi —  
A graj—że mi, graj!...

On był i myśmy byli przed początkiem,  
zanim się stało to, co nas pożera...

Błogosławioną niech będzie ta chwila,  
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!  
kiedy na wieki — na wieki  
gaśnie jej dzień — — —

Śmierć

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny-moja-piesn-wieczorna>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprówicz, Hymny, "Biblioteka Polska", Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: [mariaaantonina@Flickr](mailto:mariaaantonina@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).